

Biebrza

Migawka

Podobno wszystko płynie. Nie można wejść dwa razy do tej samej wody, nie można zatrzymać chwili, nie można kijem próbować zawracać rzeki. Wszystko ma swój czas i swoje miejsce, a proces, który się toczy, jest dokładnie taki, jaki być powinien.

Tak, znam te różne życiowe mądrości. Można nimi żonglować w swoim umyśle tak czy owak, ale co innego jest stanąć oko w oko z tym fenomenem i wielką tajemnicą płynącego procesu. Miałem szczęście na własnej skórze doświadczyć tej mądrości, ucząc się od rzeki, co oznacza poddawać się i osiągać spokój umysłu.



Biebrza. Fot. Ryszard Kulik

Wybraliśmy się na spływ tratwą po Biebrzy. Tratwa to takie dziwne wodne urządzenie, którym steruje się przy pomocy dwóch tyczek długich na ok. 5 m. Można się nimi odpychać od dna lub od brzegu i w ten sposób korygować kierunek. Gdy pochwyciłem rzeczoną tyczkę w ręce, poczułem swą moc. Tak, teraz pokażę, co potrafię i tratwa będzie płynąć dokładnie tak, jak zechcę. Głównie chodziło mi o szybkość płynięcia. Wydawało mi się bowiem, że sporo drogi przed nami, a jednocześnie niewiele czasu. Znacie to? Jakże często taki stan umysłu towarzyszy nam na co dzień w tym miastowym życiu, w którym jedna sprawa goni drugą. No więc z takim stanem umysłu wszedłem na tratwę, zmagając się z żywiołem rzeki.

Biebrza, najogólniej mówiąc, nie jest szybką rzeką – płynie mniej więcej z prędkością 1 km/godz. Wyobrażacie to sobie? Toż to mniej więcej tyle, ile chodzenie tip-topem. Wszystko, co się poruszało, było szybsze od nas: muszki, motyle, a nawet krowy pasące się nieopodal. Gdy dotarło do mnie, że w ciągu dnia przeplniemy około pięciokilometrowy dystans, poczułem w sobie rosnącą niezgodę na taki stan rzeczy. Nie, nie może tak być, zaraz tej rzece pokażę, kto jest tutaj górą. Nie będzie mi Biebrza dyktowała warunków. Mamy w końcu tyczki, którymi możemy się odpychać i przyspieszyć proces płynięcia. Pełen zapału, energii i jakiejś wrogości wobec rzeki, napiąłem mięśnie i umysł. Biegałem po tratwie jak opętany z tym długim kijem z jednej strony na drugą, próbując przy okazji nie uszkodzić moich towarzyszy podróży. Gdy już wydawało mi się, że nabieramy szybkości, pojawiał się kolejny zakręt rzeki i wpadaliśmy w nadbrzeżne szuwary. Cały spocony zacząłem przeklinać rzekę, że nie jest prosta i że utrudnia mi płynięcie jak tylko może. Byłem coraz bardziej wściekły, zmęczony i zdegustowany. Moje świadomość była tak zawężona do wymachiwania tyczką, że niewiele widziałem z tego, co było wokół. Pod koniec dnia okazało się, że przeplnęliśmy... 5 km. To była porażka. Tratwa po raz kolejny dobiła do brzegu, a ja zrezygnowany przyglądałem się nurtowi rzeki.

I nagle dotarło do mnie, że nurt nic nie robi sobie z moich wysiłków, płynął tak jak poprzednio swoim leniwym tempem. Były w tej rzece jakiś spokój i łagodna determinacja. Podczas gdy ja byłem cały czas napięty, niespokojny i niezadowolony, nurt wydawał się dokładnie obojętny i jakby pogodzony z sobą. Czy mogę się od niego czegoś nauczyć? Patrząc w nurt rzeki uświadomiłem sobie, że najlepsze, co mogę zrobić, to połączyć się z nim i przyjąć jego tempo jako własne. Cóż innego mi pozostało, skoro mimo moich wysiłków przeplnęliśmy dokładnie tyle, ile przeplnęlibyśmy bez takiego zmagania się.

Następnego dnia wywijałem tyczką dużo bardziej spokojny i rozluźniony. Nie chciałem już

przyspieszać płynięcia, a tylko umiejętnie sterować tratwą, by znalazła się ona zawsze w głównym nurcie rzeki. Nie wymagało to jakiegoś szczególnego wysiłku, wystarczyło tylko uważnie obserwować nurt i podążać za nim. Tak, teraz rzeka nie była już moim wrogiem, ale sprzymierzeńcem; nie chciałem jej pokonać, teraz to ona dawała mi siłę. Przestałem się też zastanawiać, czy dopłyniemy tam, gdzie zaplanowaliśmy. Po prostu płynęliśmy ciesząc się obecną chwilą, obserwując ptaki, chmury odbijające się w wodzie i wsłuchując w kumkające żaby. To cudowne bogactwo chwili otworzyło swój bezcenny skarb przede mną dopiero wtedy, gdy zaakceptowałem to, co jest - rzekę z jej odwiecznym nurtem, z jej tempem, z naturalnym biegiem rzeczy.

Ile jeszcze potrzebuję takich lekcji, żeby tak po prostu być - tu, gdzie jestem.

Ryszard Kulik